



Ewa Stawicka

GOLIAT Z GŁOWĄ DAWIDA

Kolejny rok kalendarzowy skłania do definiowania zamierzeń i, co najmniej w tym samym stopniu, do podsumowania minionych miesięcy. Jeżeli udało się wyjechać latem na wakacje, przeglądamy się teraz w fotografiach sprzed pół roku, a zachęceni, także w utrwalonych obiektywem wspomnieniach z lat ubiegłych – zaraz potem przyłapując lustro na demonstrowaniu nam oznak narastającego znużenia.

Nie jestem pewna, czy w czasach sprzed wynalezienia dagerotypu malarze-portreciści zawsze mieli świadomość utrwalania modelu (a zwłaszcza modelki) po wieki w takiej kondycji, w jakiej go obserwowali podczas pozowania. Konterfekty celowo pochlebione – na przykład kandydatek na królewskie narzeczone – to oczywiście zagadnienie osobne. Wszelako co najmniej od początków Renesansu, artyści zdecydowanie częściej poszukiwali na zagruntowanym płótnie drogi do prawdy aniżeli płaskiego komplementu. Prawdzie olejem malowanej przytrafia się zresztą to samo, co każdej innej: niektórzy chcą ją widzieć materialną, a inni – formalną. Zapewne ta niepotrzebna dychotomia jest przyczyną, dla której twórcy wybitni popełniali nieraz dzieła ewidentnie nieudane.

Za sprawą dwóch równoczesnych pokazów płócien zorganizowanych na przełomie lat 2021-22 w salach warszawskiego Zamku Królewskiego, po raz kolejny przypomniano polskiej publiczności po-

stać Caravaggia. Malarza, którego wyjątkowość zasadza się między innymi na tym, iż w jego życiowej tece nie sposób wskazać wytwory chybione. Istnieją przypuszczenia, że sam niszczył swoje obrazy najwcześniejsze oraz te z lat późniejszych, o których doskonałości nie był przekonany. Jeśli tak właśnie było – pomyślmy: jakże niewielu stać na tak radykalną samokrytykę i samoprzeczenie!

Jest ponoć wielce prawdopodobne, że pochylona nad lustrem wody postać Narcyza to autoportret dwudziestokilkulatką, opromienionego już sławą po przybyciu do Rzymu. Krytyków zachwyca arcytrudne przedstawienie pozycji egotysty zapatrzonego we własne odbicie. Zwykły widz – prędzej dostrzeże niepokój śmierci zaczajony w wodnym wizerunku, przymknięte oczy i gorycz zamkniętych ust; postarzałą przedwcześnie twarz.

Caravaggio oszczędnie pozostawiał we własnych obrazach ślady swojego wyglądu. Krępej postawy, szybko zmienił się z młodzieńca w dojrzałego mężczyznę. W dziesięć lat po przybyciu do Wiecznego Miasta wyglądał tak, jak skrajna w kompozycji postać trzymająca lampę i usiłująca przepchnąć się przez słończonych żołdaków bliżej Jezusa – na płótnie znanym pod dwiema nazwami: „Pojmanie Chrystusa” oraz „Pocałunek Judasza”.



Ciemny zarost, gęste brwi, dość pospolity nos, wydatne usta i niewysokie czoło – te same rysy twarzy ma odcięta głowa pokonanego wojownika z przerażającego obrazu zatytułowanego „Dawid z głową Goliata”, w wersji dzisiaj eksponowanej w rzymskiej galerii Borgheze. To ostatni autoportret geniusza który skończył życie w 1610 roku. Chłopiec – pogromca Filistyna, z rudawą czupryną i słodką melancholią na wargach; toż to ta sama postać, która niegdyś zachwycała się źródłanym swoim odbiciem! Malowidło zawiera zatem dwa portrety jego twórcy, niczym alfa i omega podsumowujące początek i koniec oszałamiającego tempem *curriculum vitae*. Czy to niewinny młodzian zwyciężył męża sytego zła, czy też wydarzyło się na odwrót?

W latach dziewięćdziesiątych XX wieku, gościnne wtedy dla mnie łamy Pisma Adwokatury Polskiej „Palestra” zawiadywane przez nieodżałowanej pamięci redaktora naczelnego Stanisława Mikke, zamieściły cykl szkiców poświęconych procesom, których bohaterami były rozmaite postacie historyczne. Lista tematów jakich wówczas nie udało mi się zrealizować, obejmowała między innymi dramaty sądowe, które były udziałem Michelangelo Merisiego. Dzisiejszy stan badań nad życiorysem wybitnego Mediolańczyka (niewielkie Caravaggio, od którego nazwy wziął swój artystyczny pseudonim, to miejsce, do którego rodzina przeniosła się z metropolii w ucieczkę przed grasującą zarazą) czyni zbędną myśl o powrocie do literackiego pomysłu zarzuconego przed z górą dwudziestoma laty. Aktualnie należałoby pomyśleć raczej o skonstruowaniu scenariusza filmu fabularnego na motywach biografii malarza. A byłby to zapis żywota awanturniczego, pełen scen brutalnych i szybkich zwrotów akcji.

Giovanni Baglione był twórcą konkurującym z Caravaggiem wobec rzymskich zleceniodawców. Prędko wszakże znalazł się pod artystycznym wpływem rywala; ten zaś wyśmiewał go publicznie za naśladownictwo i niedoskonałość warsztatu. Potwarz – bo tak zakwalifikowano zachowanie Merisiego – miała bolesne dlań konsekwencje: zniesławiony wygrał sprawę, którą wytoczył; oskarżony znalazł się w więzieniu. Rzecz odbiła się szerokim echem, jako jeden z większych skandali epoki. Akta z roku 1603 zachowały się, pieczętowanie złożone ongiś w archiwum. Kto dziś broniłby tchnącego sztucznością malarstwa Baglione? Tym natomiast, co potomni wdzięcznie mu popamiętali, jest złożone z dwustu biogramów obszerne opracowanie żywotów słynnych malarzy, rzeźbiarzy i architektów, wydane drukiem w roku 1642. Jedną z postaci wyczerpująco w nim przedstawionych to... Caravaggio.

Michelangelo Merisi, choć okresami nieźle zarabiał, regularnie prowadził żywot abnegata. Nie dbając o estetykę odzienia ani o wygodę zamieszkania, w interwałach pomiędzy zrywami szaleńczej pra-

cy szwendał się po mrocznych zaułkach, zadając się z dziewczętami podejrzanego konduity i z kamratami prowadzącymi ciemne interesy. Jak na hulakę przystało, pod wpływem mocnych trunków wszczynął burdy z lada powodu. Obrażał stróżów prawa. Wybijał okna właścicielom nie dość mu życzliwych tawern. Odmawiał płacenia czynszu za najmowane byle jakie lokale. Wdawał się w bójki. W sumie, stawał przed rozmaitymi rzymskimi trybunałami co najmniej jedenaście razy.

Z kolejnych opresji wybawiali go możni zlecniodawcy. Jednak w 1606 roku przebrała się miarka. Mistrz światłocienia został oskarżony o morderstwo niejakiego Ranuccia Tomassoniego. Okoliczności czynu od początku budziły wątpliwości, zwłaszcza co do tego, czy zabójstwo było zamierzone, czy też przypadkowe. Młodzi mężczyźni posprzeczaali się o jakieś karciane rozliczenia, a może o wynik gry w tenisa. Późniejsza historiografia gotowa jest hołdować raczej opcji sprzeczki motywowanej zazdrością o kobietę – prostytutkę imieniem Fillide, która pozowała do obrazu Caravaggia przedstawiającego Judytę trzymającą odciętą głowę Holofernesa. Jednak niezależnie od tła zdarzenia, nóż tkwiący pomiędzy żebrami zabitego był rekwizytem, który uniemożliwił skorzystanie tym razem z czyjejkolwiek wysokiej protekcji, nawet papieskiej.

Zaczęła się tułaczka, jako że na terenie Wiecznego Miasta zabójca był wyjęty spod prawa. Zatem najpierw kilka miesięcy na Sycylii, potem sąsiednia Malta. Zakonnicy nie tylko udzielili przybyłszowi gościny: pasowano go także na rycerza. Żywot klasztorny przeplatany pracą nad nowymi zleceniami krewkiemu artyście jednak nie wystarczał. Znów wdał się w bójkę poza murami zakonu maltańskiego, połała się krew, zapadł wyrok skazujący. Mnisi, jak się wydaje, przymknęli oko, kiedy przedsięwziął ucieczkę.

Znowu Sycylia. Doskonale płatne zlecenia w Palermo, szwendanie się po ulicach, wyszydzanie miejscowych malarzy. Pomimo powolnej wędrówki dokumentów, nad Merisim wkrótce zawisło widmo ekstradycji. Nim zdążono ją wykonać, uciekł do Neapolu. To wtedy powstał ów „Dawid z głową Goliata”. Tajemniczy jakiś (może z zemsty nasłany?) napastnik próbował pozbawić go życia. Skończyło się na mocnym pokaleczeniu, między innymi twarzy. I wówczas nadeszła z Rzymu wiadomość o ułaskawieniu. Pośpieszna podróż, w którą wyruszył wciąż jeszcze poważnie ranny, zakończyła się przedwcześnie, w tokańskim Porto Ercole. Dołączyło się zachorowanie na tyfus. Zmarł w miejscowym szpitaliku. Pochowano go na skromnym cmentarzu.

Antropolodzy zidentyfikowali szczątki malarza, przecinając tym samym długotrwałe spekulacje na temat miejsca jego wiecznego spoczynku – równo po czterystu latach.

W 1996 roku w warszawskim Muzeum Narodowym miał miejsce pokaz wypożyczonego z Pinakoteki Watykańskiej „Złożenia do grobu”; okrzyknięto go wydarzeniem roku. W jedenaście lat potem, te same mury gościły „Grę w karty”. Teraz, na Zamku – „Chłopiec pogryziony przez jaszczurkę” i „Narcyz przy źródle”.

Obrazy które czasami nas odwiedzają, noszą w sobie doskonałość. Jej genezą bywa przeciwieństwo życia twórcy.